

Jedyny polski kryminał, który mówi coś więcej. O wyborach moralnych, ludzkiej odpowiedzialności i wyborach serca.

BOGUSŁAW LINDA

Igor Brejdygant Paradoks

MARGINESY



Igor Brejdygant
Paradoks

MARGINESY

*Wymyśliłmy słowo „chaos” na oznaczenie
porządku, którego nie rozumiemy.*

Henry Miller

1

Marek

Jakiego koloru była ta granada? Dlaczego pojechaliśmy przez Bukowinę, przecież przez Cyrłę mieliśmy dużo bliżej? Pewne detale się zacierają, ale całą resztę pamiętam w najdrobniejszych szczegółach. Niestety. Przez Bukowinę pojechaliśmy chyba dlatego, że była piękna pogoda, a ja chciałem im pokazać widok z Głodówki. Z kolorem gorzej, bo sny są czarno-białe. Co w zasadzie nie przeszkadza, bo i tak wszędzie był głównie śnieg, poprzedniego dnia znów dopadało. No i to słońce, mnóstwo światła, jakbyśmy jechali do nieba. Nie, nie jestem wierzący, ale niebo jakoś tak mi się wtedy chyba skojarzyło albo może później, kiedy wszystko nabrało innego znaczenia. To jest właściwie straszne, bo we wspomnieniach tak naprawdę niczego nie możesz być pewien. Czy to się zdarzyło, czy to pomyślałem wtedy, czy dopiero kiedyś później, czy się przyśniło, a może ktoś inny to powiedział gdzieś w ciągu tych wszystkich lat? Ile to już? Nie pamiętam, jakiego była koloru, ale była wspaniała, wersja Ghia z opuszczanymi szybami i światłem w komorze silnika, kiedy się otwierało maskę. Chyba do tej pory w żadnym innym samochodzie nie zainstalowali takiego gadżetu. Automatyczne światło w komorze silnika? Pomyślałby kto. Kupiłem ją jakieś pół roku wcześniej, dwunastoletnia granada z ostatniego roku produkcji, tylny napęd, prowadziła się jak bajka, szczególnie po małym fiacie, którego mieliśmy wcześniej. Marzenie. Nie wiem, jakiego była koloru, ale wiem, że była ostatnim

marzeniem, jakie kiedykolwiek miałem. Potem o niczym już tak nie marzyłem. Nigdy się nie dowiem, ile miałem we krwi, ale coś na pewno. Poprzedniego wieczora w pensjonacie wypiliśmy chyba minimum po połowce na głowę. Skończyliśmy o czwartej nad ranem, o ósmej obudziła mnie Ewunia. Obudziła mnie, bo sam ją o to poprosiłem, bo miała obiecaną tę wycieczkę, bo zawsze, kurwa, człowiek ma taki nadmierny optymizm w sobie, kiedy pije. Gdy ona się kładła, my dopiero zaczynaliśmy, była dziesiąta, za dwie godziny się położę, myślałem, nie wypijemy więcej niż po te dwa, trzy piwka i o ósmej nie będę nawet pamiętał. Zawsze ten sam debilny optymizm, za każdym razem korygowany przez rzeczywistość. Mogłem nie wstać. Tak, myślę, że gdyby obudziła mnie o dziewiątej, to zamiast być pijany, miałbym już pewnie początki kaca i wtedy na pewno bym nie wstał. Tylko że dłaczego właściwie miała mnie obudzić o dziewiątej, skoro umówiliśmy się na ósmą, a ona tak bardzo chciała pojechać do tej cholernej Czechosłowacji? Tato, nigdy nie byłam jeszcze za granicą, naprawdę pojedziemy? Pewnie, obudź mnie koniecznie o ósmej. Koniecznie o ósmej. Do Bukowiny za bardzo nie pamiętam, potem mi się przeciera. Na Głodówce jest już całkiem dobrze. Ten śnieg i światło. Szkoda, że wszystko czarno-białe. Zobaczcie, co za widok, dwie trzecie tych gór jest na Słowacji, ale widok to my mamy najlepszy. Otoczenie Morskiego. Mięguszowieckie, po lewej Rysy, granica, a tam dalej Gerlach. Jakie te Rysy małe w porównaniu z nim. Wszystko białe, pełno światła, niebo. Tam zwolniłem, żeby pokazać, żeby trochę im zaimponować, żeby się napatrzyły, szczególnie Ewa, Agnieszce już imponowałem wcześniej, zresztą znała te rejony lepiej ode mnie. Wjechaliśmy w las. Śnieg padał ostatni raz chyba dwa dni wcześniej, droga była już raczej czarna, chwilami na zakrętach tył uciekał, ale czy jest coś wspanialszego od uciekającego lekko tyłu w granadzie? Nigdy się nie dowiem, ile miałem we krwi. Jak przyjechali, zamiast dokumentów pokazałem im odznakę. Może

nie miałem dokumentów, a może zadziałał instynkt samozachowawczy, nie wiem, nie mogę sobie przypomnieć. W ogóle obrazki, rozmowy, trasę, tak, ale myśli się nie pamięta, ja nie pamiętam. A chciałbym, bo to jednak strasznie ważne. Czy pokazałem odznakę, bo nie miałem innych dokumentów, czy pokazałem odznakę, żeby ratować dupę. Tę samą dupę, którą potem przez piętnaście lat próbowałem sobie urwać. Nie pamiętam, jakiego koloru była granada, ale krew była czerwona, a ja umarłem i tylko zupełnie bez sensu wciąż żyję.

– A pani jak zwykle na czas.

Inspektor Andrzej Zieliński był mężczyzną przystojnym, ale rozmowa z nim nigdy nie należała do przyjemności, ponieważ nie miał ani krztyny wdzięku. Joanna popatrzyła na niego i nie wiedząc, co odpowiedzieć, po chwili po prostu kiwnęła głową.

– Wiem skądinąd, że bardzo zależy pani na podjęciu pracy w terenie. – Zieliński zawiesił głos, tak jakby od razu postanowił włączyć do rozmowy klimat pewnej warunkowości.

– Tak, biuro mi nie służy – odpowiedziała po namyśle, patrząc za okno.

Zieliński się uśmiechnął, a w każdym razie na jego twarzy pojawił się grymas, który w zamyśle miał uchodzić za uśmiech. Znała tego człowieka od prawie dwóch lat, więc wiedziała już mniej więcej, które grymasy odpowiadają danym emocjom. To znaczy emocje u inspektora Zielińskiego zdaje się nie występowały w ogóle, a jedynie do pewnych okoliczności dobierał on określony wyraz twarzy, który miał owe emocje odzwierciedlać. Jeśli odczytywało się je odpowiednio, można było uznać, że zna się inspektora na tyle, na ile powinien go znać podwładny.

– Nie mogę powiedzieć, żebym pani nie rozumiał. Może trudno w to uwierzyć, ale ja też kiedyś unikałem zbyt długiego przebywania przy biurku. – Spojrzał na nią tak, jakby sprawdzał, czy

pomimo trudności uwierzyła, a może zresztą sprawdzał zupełnie coś innego.

Rozmowy z Zielińskim nigdy nie należały do łatwych, bo właściwie po każdym dłuższym czy krótszym zdaniu inspektor zawieszał się, sprawdzając, jaki efekt wywarło na rozmówcy to, co właśnie powiedział. Teraz to ona się uśmiechnęła, bo uznała, że nadszedł dobry moment, żeby to zrobić, a poza tym cała ta sytuacja i sposób bycia Zielińskiego, zawsze taki sam, lekko ją rozbawił.

– Mam dla pani bardzo poważne i odpowiedzialne zadanie. Nie ukrywam, że zastanawiałem się dość długo nad tym, komu je powierzyć. Pewnie nie jest pani tego świadoma, ale przyglądam się pani od jakiegoś czasu. Zresztą nie tylko ja się przyglądam, również moi przełożeni... – Żeby zobrazować, jak wszyscy jej się przyglądają, wbił w nią przenikliwy wzrok.

Joanna pomyślała, że to w sumie mocna rzecz, skoro jego przełożeni to chyba tylko główny naczelnik policji Kostylewicz, koordynator służb specjalnych, minister spraw wewnętrznych, premier, może prezydent? Czyżby przyglądał mi się prezydent? – uśmiechnęła się do własnych myśli.

– To panią bawi?

– Raczej lekko przeraża.

– Dziwnie się u pani objawia przerażenie. Człowiek nazywa się Marek Kaszowski i jest komisarzem w Wydziale Zabójstw i Terroru Kryminalnego Komendy Stołecznej. – Zieliński znów się zawiesił, a Joanna kiwnęła głową, żeby go odblokować. – Pani zadaniem będzie przejrzeć prowadzone przez niego na przestrzeni ostatnich kilku lat sprawy o zabójstwo. Część z tych spraw pozostaje niewyjaśniona, inne zostały wyjaśnione, ale nie jesteśmy pewni, po pierwsze, czy zostały wyjaśnione w sposób właściwy, a po drugie, czy w przebiegu czynności dochodzeniowych nie doszło do jakichś...

Żeby nie tracić czasu, Joanna sięgnęła do rezerwuaru swojej pamięci. Nazwisko Kaszowski wydało jej się znajome, ale za nic

nie mogła go w tym momencie przypisać do konkretnej sprawy ani do konkretnej twarzy.

– ...powiedzmy przekroczeń.

– Rozumiem.

– Zostanie pani oficjalnie oddelegowana, z prawem do wglądu we wszystkie akta podręczne spraw. Jeśli któraś wyda się pani podejrzana, wystąpimy również o dostęp do akt sądowych. Raportuje pani bezpośrednio do mnie. Spotykamy się raz w tygodniu, jeśli zaistnieje potrzeba, częściej. Jakież pytania? – Zieliński spojrział na Joannę bardzo poważnie i przenikliwie, a na jego twarzy pojawił się grymas jak dotąd jej nieznany.

Pokręciła głową bardziej zdecydowanie niż do tej pory, bo uznała, że sytuacja jest poważniejsza niż wcześniej.

– Gdyby jakieś się pojawiły, proszę się ze mną kontaktować od razu i bez wahania.

Zieliński otworzył szufladę ogromnego biurka, przy którym siedział. Joannie przez moment nie wiedzieć czemu przemknęło przez głowę, że wyciągnie z niej teraz jakiś masywny pistolet. Nic takiego się nie wydarzyło, ale inspektor musiał zauważyć niepokój na jej twarzy, bo podając wizytówkę, znów uśmiechnął się delikatnie, tym razem jednak był to uśmiech z gatunku porozumiewawczych. Joanna odniosła wrażenie, że oto została włączona w swego rodzaju pakt. Z kim ani w jakiej sprawie ów pakt zawiera – tego na razie nie wiedziała.

– Na odwrocie jest mój numer prywatny. Proszę korzystać... w każdej chwili.

– Dlaczego on? – zapytała i natychmiast pożałowała swojego pytania. – W sensie dlaczego akurat tego Kaszowskiego mam sprawdzać... Zresztą nie muszę wiedzieć.

– Dobrze, że pani pyta. – Inspektor pozornie się ucieszył, a w głębi duszy lekko rozsierdziła go jej ciekawość. – Komisarz Kaszowski to, jak się pani sama już wkrótce przekona, postać

dosyć kontrowersyjna. Wprawdzie ma bardzo dobre wyniki, jest doskonałym śledczym, i tu nie ma żadnych co do tego wątpliwości, ale metodologia, a przede wszystkim instrumentalne traktowanie litery prawa nie zjednuje mu zwolenników wśród zwierzchników. Ale mi się zrymowało.

Zaczął się śmiać, a Joanna postanowiła już wyjść.

– Wydaje mi się, że wszystko rozumiem. Od kiedy mam zacząć?

– Kiedy tylko będzie pani mogła, najlepiej natychmiast. Pilniejsze sprawy, które pani prowadzi, proszę przekazać komisarz Ziętek, do mniej pilnych wróci pani po zakończeniu tej operacji.

– Dobrze. – Joanna wstała z fotela, na którym siedząc, cały czas zastanawiała się, czy fotel inspektora jest jakoś specjalnie podwyższany. Przecież nie pierwszy raz go widziała i nigdy nie był aż o tyle od niej wyższy. – To do widzenia, panie inspektorze.

Zieliński pokiwał głową i zajął się swoimi sprawami. Joanna ruszyła przez nieproporcjonalnie długi gabinet w kierunku drzwi, które z każdym krokiem wydawały się oddalać, zamiast zbliżać. Pod mijanymi ścianami stały regały z segregatorami, dziesiątki regałów z setkami segregatorów i tysiącami teczek. Czy wśród tych teczek jest też taka, na której napisane jest „Joanna Majewska”, a jeśli tak, to ciekawe, co znajduje się w środku.

– Pani Joanno! – Głos Zielińskiego trafił ją jakieś trzy kroki od drzwi. Przeszła jeszcze przez nie, złapała za klamkę i dopiero wtedy się odwróciła, z przyjemnym uśmiechem na twarzy. – I proszę pamiętać o zachowaniu ostrożności.

– Oczywiście, panie inspektorze.

– Ale pani chyba jest ogólnie dość ostrożna. Tak w życiu, w sensie.

– Chyba tak. Do widzenia, panie inspektorze.

– Do widzenia, pani Joanno. Trzymam za panią kciuki. To bardzo dla nas ważna misja. I proszę koniecznie unikać niebezpieczeństw.

Joanna wyszła na bardzo długi korytarz i spojrzała na ciąg drzwi prowadzących do bardzo wielu pokoi, w których nigdy nie była. Przeszła kilka kroków i zaczęła się zastanawiać.

Joanna

A co on z tym bezpieczeństwem, niebezpieczeństwem? Proszę unikać, zachować ostrożność. O co mu chodzi? Czyżby...? Waldek! Waldek wyszedł? Nie, to niemożliwe, miał siedzieć jeszcze pół roku. Który dzisiaj? Siedemnasty kwietnia, a on miał siedzieć do października. Apelację mu odrzucili. Zresztą czemu Zieliński... skąd on miałby to wiedzieć? On wie wszystko, ale czemu miałby akurat...? Telefon. Gdzie jest cholerny telefon?

– Halo, dzień dobry, Majewska, komisarz Joanna Majewska, czy ja mogę z prokuratorem Śliwińskim? Tak, poczekam.

Piotrek, gdzie jest Piotrek? W szkole, chyba jeszcze w szkole. Muszę zadzwonić. Gdzie ten Śliwiński? I czemu mi się tak od razu trzęsą ręce, czemu ja tego kompletnie nie kontroluję, tyle razy ćwiczylam. Oddechy, liczenie, raz, dwa...

– A tak, dzień dobry, panie prokuratorze, Joanna Majewska. Chciałam zapytać, czy Waldek... to znaczy Waldemar Miernik, on miał wyjść na koniec września... ale coś mnie tknęło, czy...?

Czy Piotrek ma komórkę, pani Ela, zaraz trzeba zadzwonić do pani Eli.

– Ale dlaczego już? Dlaczego ja nic nie wiem, przecież... Ja rozumiem, że nie macie obowiązku, ale przecież pan wie, co on mi, co on nam... Dlaczego mnie nie zawiadomiliście? Tak, rozumiem, oczywiście, nie ma przepisu, ochrona danych, a ochrona ofiar? Do widzenia panu.

Jak ja zapisałam ten telefon? Pani Ela... Nie, Ela, po prostu Ela. Wybierz. Odbierz, Elu, odbierz.

– Halo? Pani Elu, czy pani idzie już może po Piotrką do szkoły? Już odebrany... W domu... Tak... to dobrze, to bardzo dobrze. Nie, nie, nic się nie stało... tak chciałam się tylko upewnić... to znaczy stało się, ale to już w domu powiem może, proszę z nim dzisiaj już nie wychodzić. Tak, będę przed siódmą.

Na chwilę siądę. Na chwilę. Dosłownie. Na chwilę. Znowu pada.

CZAT

Tamtego wieczora też strasznie lało. Kaszowski, żeby nie utonąć, przechodząc kilkadziesiąt metrów przez parking komendy, pożyczł nawet, rzecz jasna bez pytania, parasolkę od kogoś z wydziału. To i tak na niewiele się zdało, bo zanim wszedł do swojego volva w kolorze mgły, był przemoczony do suchej nitki. Włożył kluczyk do stacyjki, przekręcił go, a silnik zagadał najpierw z pewnym trudem trzema cylindrami, czwarty dołączył dopiero po chwili. Wtedy komisarz włączył radio, między stękiem mrozących krew w żyłach wiadomości i idiotycznych reklam wyszukał w końcu kawałek w miarę spokojnej muzyki, następnie uruchomił wycieraczki w najszybszym możliwym trybie działania i rozsiadł się wygodnie w fotelu, patrząc w nicość załzawionej deszczem nocy. Zawsze tak robił, zanim ruszył z parkingu. Po pierwsze, wymagał tego silnik auta, który w innym wypadku gasł zaraz po ruszeniu, po drugie, wymagał tego Kaszowski, który w ten sposób chociaż przez kilkadziesiąt sekund mógł nie myśleć o niczym. Po upływie minuty silnik pracował już w miarę równo, komisarz wrzucił jedynkę i powoli ruszył w kierunku szlabanu, który w tej ulewie odgrywał rolę boi wyznaczającej miejsce łączenia parkingu z ulicą. Przejechał zaledwie kilka metrów, gdy nagle przed maską samo-

chodu wyskoczył młody człowiek w zupełnie przemoczonej koszulce z krótkim rękawem. Kaszowski wcisnął hamulec, samochód stanął z szarpnięciem. Młody człowiek, w którym komisarz rozpoznał teraz swojego asystenta Jacka Czerwińskiego, podbiegł do bocznej szyby od strony kierowcy. Kaszowski patrzył na niego chwilę i dopiero kiedy uznał, że tamten zaraz utonie w strugach deszczu, opuścił szybę o kilka centymetrów.

– Co jest?

– Dzwonił Marcin z cyberwydziału, że na jakimś czacie już trzeci raz dzisiaj pojawił się dziwny typ.

– I?

– I prosił, żeby zająć tam do niego w miarę możliwości.

– W miarę możliwości skończyłem na dzisiaj.

– Ale ten... ten dziwny na erotycznym się pojawił i chodzi o czas, w sensie, żeby nie zniknął.

– Na erotycznym wszyscy są dziwni, jutro się zobaczy, niech zarchiwizuje.

Siedząca przy biurku, na miejscu na co dzień przynależnym Kaszowskiemu, Joanna uśmiechem zachęciła siedzącego po drugiej stronie starszego aspiranta Jacka Czerwińskiego do kontynuowania opowieści. Uśmiech przyszedł jej o tyle łatwo, że chłopak właściwie jej się podobał, a jeszcze bardziej podobał jej się układ, w którym przynajmniej na razie miała nad nim wyraźną i bezapelacyjną przewagę wynikającą z zależności służbowej.

– Kaszowski zamknął okno, pomachał mi jeszcze i ruszył w kierunku wyjazdu z parkingu.

– I co było dalej? – Joanna zgrabnie obróciła między palcami długopis Kaszowskiego, a Czerwiński pomyślał, że jeszcze do tego ma ładne dłonie.

– Miałem kartkę w kieszeni i flamaster, napisałem szybko na kartce „Ene due”, dogoniłem go już przy samym szlabanie i przy-

kleiłem kartkę na szybę. Kaszu zaklął, wrzucił wsteczny i wrócił na miejsce, z którego przed momentem wyjechał.

– Ene due...? – Joanna odłożyła długopis.

– Taka wyliczanka.

Patrzyła na Jacka wyczekująco.

– Nie wiem... Wydaje mi się, że dalej to już szef powinien pani opowiedzieć. – Jacek uciekł wzrokiem od utkwionego weń spojrzenia piwnych oczu przystojnej pani komisarz.

– Z przyjemnością, tyle tylko, że jest... – Joanna zerknęła na wyświetlacz telefonu, który chwilę wcześniej położyła na biurku wśród szpargałów Kaszowskiego – za piętnaście dwunasta, a szefa wciąż z nami nie ma.

– Czasem przychodzi później, pracujemy też w terenie, wie pani.

– Wiem, dlatego proszę kontynuować, szefa posłucham, jak wróci z terenu. – Nie odpuszczała.

Jacek nadal milczał, teraz jednak wpatrywał się w nią hardo.

– Panie aspirancie, wydawało mi się, że naczelnik Talak wyraził się jasno. Pełna współpraca.

Wahał się jeszcze przez chwilę, po czym zaczął mówić dalej, czując się przy tym lekko upokorzony.

Pracownia Marcina, współpracującego z nimi młodego i nieco szalonego informatyka z działu do zwalczania cyberprzestępczości, mieściła się w podziemiach komendy. Wystrojem odpowiadała trochę wyobrażeniom o centrum dowodzenia współczesnych sił zbrojnych. W pokoju dwa na dwa metry stało więcej komputerów niż na takiej samej przestrzeni w którymś ze znanych i lubianych sieciowych sklepów z elektroniką. We wnętrzu nie paliło się światło, ale już sam poblask monitorów dawał go tyle, że robiło się jasno jak w dzień, tyle że był to dzień na Marsie albo Saturnie, bo światło miało dosyć nieprzyjemną dla oka chłodną, błękit-

ną barwę. Kaszowski wyjątkowo nie lubił tu przebywać z dwóch powodów. Po pierwsze, światło na Marsie męczyło go jeszcze bardziej niż innych, po drugie, miał problem z tym, że rzeczywistość zero-jedynkowa tak naprawdę jest dla niego kompletnie niezrozumiała. On zaś jako klasyczny samiec alfa szczególnie źle znosił sytuacje, które uświadamiały mu, że w pewnych obszarach świata, choćby nie wiedzieć jak się starał, nie uda mu się już uzyskać dominacji nad innymi, młodszymi męskimi osobnikami tego samego gatunku. W związku z tym, gdy pytał Marcina o to, co udało mu się ustalić, od razu przybrał postawę nieco defensywną. Na szczęście informatyk w ogóle nie miał zapędów do dominacji, a poza tym bardzo absorbowało go to, co przed chwilą zobaczył.

– Pierwszy raz pojawił się po południu, był jakiś taki dziwnie zaczepny, inaczej niż inni, bardziej wulgarny, czy ja wiem, no i ten dziwny nick Airam29, potem zniknął z tamtego czatu i przed godziną pojawił się na tym. Najpierw znów zaczepki, ale nikt za bardzo nie reagował, no i wtedy ta rymowanka... Jak tylko się pojawiła, zacząłem robić zrzuty ekranu. – Marcin pokazał na jeden z umieszczonych przed nim monitorów, gdzie wśród innych wpisów uczestników widać było napisane wersalikami ENE DUE LIKE FAKE... Zjechał w dół ekranu do miejsca, gdzie kilkanaście linijek niżej ktoś z nickiem ONA_90 również wersalikami dokończył frazę rymowanki TORBA BORBA ÓSME SMAKE.

Kaszowski przybliżył twarz do ekranu, jakby chciał go powąchać, jego źrenice i nozdrza rozszerzyły się, oddech lekko przyspieszył.

– Próbowałem ich przytrzymać, włączyć się jakoś do rozmowy, ale on mnie olewał i tylko ją ciągnął na priva. – Marcin zerknął na Jacka, potem na Kaszowskiego. – Priv to taka sytuacja, jak dwoje czatowców oddziela się od grupy i idzie do takiego jakby wirtualnego...

– Wiem, co to jest priv. – Kaszowski najwyraźniej został trafiony w czułe miejsce. – Co możemy zrobić?

– Próbowałem wejść za nimi, ale mają tam za mocne zabezpieczenia i...

– Co teraz możemy zrobić?! – ociekający wciąż wodą komisarz stracił nagle cierpliwość. To miejsce, światło i jego niepewność na gruncie wirtualnym powodowały, że chciał już za wszelką cenę przejść do kolejnej fazy, najlepiej w nieco bardziej zrozumiałej dla niego rzeczywistości.

Marcin namyślał się chwilę, czując na sobie karcący nie wiadomo za co wzrok Kaszowskiego.

– Teraz...? Teraz trzeba by od właściciela portalu zdobyć dostęp do archiwum czatu i na tej podstawie ustalić numery IP komputerów, które brały udział w tej wymianie, dalej już sobie poradzę. Tylko że oni nie dadzą nam dostępu do tego archiwum bez nakazu.

– To już nie twoje zmartwienie. Młody – Kaszowski nawet nie zerknął na Jacka – ustal, kto tym zawiaduje, numer telefonu i adres.

Jacek, który zdążył tymczasem przysiąść na fotelu obok Marcina, kiwnął głową. Dopiero wtedy Kaszowski spojrzał na niego.

– Teraz! Ustal to teraz. – Komisarz naprawdę bardzo chciał już wyjść z tej komputerowej nory.

Jacek znów zawiesił się w opowiadaniu. Joanna spojrzała na niego i zrozumiała, że więcej nie uda jej się z niego wyciągnąć, przynajmniej na razie.

– A dlaczego ksywka „Młody”? – zaczęła od innej strony.

– A wyglądam na starego? – Jacek się zjeżył i od razu przeszedł do obrony.

– Czy ja wiem... Młody brzmi trochę może deprecjonująco.

W tym momencie do pokoju wszedł Kaszowski. Miał na sobie ten sam płaszcz co wtedy, choć od historii, którą opowiadał Młody,

upłynęły ponad trzy lata. Komisarz spojrzał najpierw zdziwiony na siedzącą na jego miejscu, za jego biurkiem, wśród jego papierów Joannę, a potem zerknął na siedzącego naprzeciwko niej na miejscu dla interesanta Czerwińskiego, który wyraźnie się spłoszył i od razu zerwał na równe nogi.

– Szefie, to jest właśnie pani komisarz Joanna Majewska z Biura Spraw Wewnętrznych, naczelnik kazał...

Kaszowski już jednak go nie słuchał, oddalił się w bliżej nieokreślonym kierunku w celu, jak łatwo było się domyślić, wyjaśnienia powodu, dla którego pani Joanna siedziała na jego fotelu, za jego biurkiem i bawiła się jego własnym, choć kupionym za służbowe pieniądze długopisem.

– No więc dlaczego Młody?

Młody

Dlaczego Młody? No właśnie, mam dwadzieścia sześć lat, a wszyscy wciąż traktują mnie, jakbym miał szesnaście. A może ja sam traktuję siebie, jakbym miał szesnaście lat, może to tu jest pies pogrzebany, może nie chodzi nawet o to, że mieszkam wciąż z rodzicami, że nie skończyłem studiów, które powinienem był skończyć dwa lata temu. Może to jest jakaś forma obrony, może dzięki temu udaje mi się wciąż nie wejść w konfrontację z odpowiedzialnością za innych i za siebie. Oczywiście reszta układu też temu sprzyja. Synku, co byś chciał dziś na obiad, zrobię, żebyś miał, jak wrócisz z pracy. Wolisz pierogi czy mielone? Dwadzieścia sześć lat i mielone. Tylko jak się z tego wyrwać? Kobieta? Była już niejedna, tylko że zawsze i tak kończy się powrotem do mamy na mielone. Może oni mnie za bardzo kochają, może za bardzo mnie chronili przez całe dzieciństwo, prowadzili za rękę. Kochający się rodzice i ich ukochany jednak. Jak z tego wyskoczyć,

żeby w wieku sześćdziesięciu lat nie być wciąż Młodym u mamy na mielonych?

Kaszowski trafił prosto do gabinetu naczelnika Talaka, u którego trwała akurat narada szefów wydziałów zabójstw i terroru kryminalnego z całego województwa. Sekretarka naczelnika zrobiła wprowadzić co w jej mocy, żeby zatrzymać szarżującego Kaszowskiego, ale na nic się to zdało. Kiedy wtargnął do sali konferencyjnej, wszystkie spojrzenia ubranych w wyjściowe niebieskie mundury policjantów skierowały się wprost na niego.

– Kto to jest?!

– Słucham? – Korpulentny, na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna o sympatycznym i dobronudszym wyrazie twarzy, naczelnik wydziału Henryk Talak od razu zorientował się, o kogo chodzi. Swoim „słucham” chciał jedynie zyskać na czasie i nieco zatuzosować istotę skomplikowanego statusu ich relacji służbowej przed zebranymi w pomieszczeniu wysokimi rangą kolegami po fachu.

– Kim jest ta pani?

– A, ta pani... – Teraz Talak z rozbijającym i nieco usprawiedliwiającym uśmiechem spojrział po zebranych. – Przepraszam państwa na moment, sprawa niecierpiąca zwłoki.

Wstał od stołu, podszedł do Kaszowskiego, delikatnie ujął go pod ramię i zdecydowanie wyprowadził z sali. Weszli do sekretariatu, który stanowił łącznik pomiędzy salą konferencyjną a gabinetem naczelnika. Przy biurku wśród zieleni doniczkowej stała wciąż lekko zdenerwowana wtargnięciem Kaszowskiego przystojna, mniej więcej czterdziestopięcioletnia sekretarka Talaka.

– Pani Bożenko, proszę nas na moment zostawić, dobrze?

Pani Bożenka wyszła z sekretariatu delikatnie urażona.

– Marek, co ty, kurwa, odpierdalasz? Tam – Talak wskazał na drzwi prowadzące do konferencyjnej – siedzą szefowie wydziałów z całego województwa. Rozumiesz?

– Wszyscy na niebiesko? Co to? Doroczny bal przebierańców?

– Nie wkurwiał mnie. – Talak spojrział na Kaszowskiego i zebrał się w sobie. – Ta pani nazywa się Joanna Majewska, ma stopień komisarza i pracuje w naszym ulubionym Biurze Spraw Wewnętrznych.

– Proszę cię.

– Pani ma dwa fakultety, doktorat z kryminalistyki i odbyła dwuletni kurs doszkalający w Quantico.

– Miałeś egzamin z wiedzy o pani komisarz?

– Nie, sprawdziłem ją przez Google’a. Będiesz dla niej miły?

– Nie.

– To wylecisz.

– Ty mnie wylecisz?

– Nie. – Talak pokręcił głową i odczekał chwilę dla wzmocnienia efektu. – Oni. Wylecą nas obu.

Kaszowski zgodnie z zamysłem Talaka poczuł nagły przypływ moralnego niepokoju o dalsze losy kariery zawodowej przyjaciela. Uśmiechnął się.

– Ktoś ją przysłał czy sama przyszła?

– Inspektor Andrzej Zieliński. Dzwonił też nawet do mnie z prośbą o wsparcie jej działań. Poczułem się zaszczycony.

W tym momencie Talak zauważył na twarzy Kaszowskiego grymas, który mógłby umknąć postronnemu obserwatorowi, ale nie jemu, bo go znał od przeszło dwudziestu lat.

– Znasz gościa? – spytał.

Marek i Andrzej

Andrzej zawsze chodził wtedy w amerykańskiej kurtce wojskowej, taki był sznyt, to mu zostało jeszcze z czasów opozycyjnej burzy i naporu, wtedy nosiliśmy je trochę w ramach kontestacji

ustroju. Co ciekawe, kontestowaliśmy ten ustrój, pracując w organach ścigania opresyjnego państwa. Taki polski paradoks, jeden z wielu zresztą, milicjanci kryminalni kontestujący ustrój polityczny. Inna rzecz, że w końcówce PRL-u, kiedy mniej więcej w tym samym czasie trafiliśmy do milicji, ustrój kontestowali już prawie wszyscy, a my jako nic nieznaczący szeregowi mogliśmy sobie na to pozwalać bez przeszkód, bo nikt tak naprawdę nie zwracał na nas wtedy uwagi. Kontestowanie pomogło natomiast przy weryfikacji, wielu wyższych oficerów wtedy poleciało, a my obaj, młodzi gniewni, zostaliśmy zweryfikowani właściwie od ręki. Potem rozpoczęliśmy szybką wędrówkę w górę po drabinie policyjnej już kariery. Andrzej często bywał u nas w domu, lubiła go i Agnieszka, i mała Ewa, zawsze przynosił jakieś prezenty. Wypiliśmy razem morze wódki, były plany... Nie wiem, kiedy i dlaczego aż tak bardzo się rozjechaliśmy. To znaczy wiem, w jakich okolicznościach rozjechaliśmy się zupełnie, ale przecież to się musiało zacząć dużo wcześniej. Jakoś kompletnie nie dostrzegłem, że Andrzej odpływał już od jakiegoś czasu od naszych wódczanych światów idealnych wyobrażeń ku magmie układów. Totalnie umknął mi moment, kiedy sięgnął bruku.

– Nazwisko coś mi mówi, ale nie wiem co, może kiedyś go spotkałem.

Talak od razu się zorientował, że Kaszowski czegoś mu nie mówi, ale przywykł, że ten od zawsze tkwi zagłębiony w świecie swoich tajemnic, i nie zamierzał drażnić.

– No więc ten cały Zieliński, jakaś szycha z BSW, w niespecjalnie zawołowany sposób przedstawił nam dwie opcje: albo przyjmujemy tę panią na swego rodzaju, powiedzmy, doskonalenie zawodowe, albo wetknijemy nam tu kontrolę pełną parą, a wtedy leżymy i kwiczymy. Możemy sobie wybrać, czy się rzucamy, czy pani trochę się pokręci i wszystko rozejdzie się po kościach.

– Co się rozejdzie po kościach?

– Marek... – Referowanie oczywistości przychodziło jednak czasem Talakowi z dużym trudem. – Na wypadek gdybyś nie wiedział, na balach przebierańców, takich jak ten teraz u mnie w konferencyjnej, nie jesteś postrzegany jako najbardziej ułożony funkcjonariusz, a ja jako twój szef nie jestem postrzegany jako najbardziej ułożony szef. Kapewu?

Naczelnik zmierzył Kaszowskiego spojrzeniem, które miało być przenikliwe, a było przyjazne.

– Dobra, wracam na bal, a ty postaraj się nie świrować.

Przykleił do twarzy ciepły, serdeczny uśmiech i ruszył do drzwi konferencyjnej. Marek został z niezbyt budującym poczuciem, że Talak tak dokładnie go rozbroił, że właściwie nie wiedział, co ma dalej ze sobą zrobić.

– Kapewu? – Swoją drogą, już dawno nie słyszał tego powiedzonka rodem z podstawówki.

Joanna od dobrych dwóch godzin siedziała w pomieszczeniu na co dzień przeznaczonym do przesłuchań i okazań. Przed nią leżało kilka teczek, które razem stanowiły wedle pani Bożenki całość akt podręcznych sprawy o numerze 154/II/2013. W pewnym momencie w otwartych drzwiach pomieszczenia stanęła mniej więcej czterdziestoletnia kobieta.

– Czat?

Joanna odwróciła się i przez moment próbowała zlokalizować się we właściwym miejscu i czasie. Niebrydka ciemna blondynka o kręconych włosach, nieprzerwanie żującą gumę, podeszła bliżej.

– Słucham?

– Czat. Taki kryptonim roboczy nadaliśmy wtedy sprawie, którą pani bada.

Joanna kiwnęła głową i czekała na dalszy rozwój wypadków. Blondynka się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę w przyjaznym geście.

– Podkomisarz Monika Malisz, pracowałam kiedyś z Kaszowskim. – Usta kobiety wykrzywił lekko ironiczny uśmiech. – Wielka przygoda.

– Komisarz Joanna Majewska. – Joanna wstała i też wyciągnęła rękę. – Jestem z...

– Wiem, skąd pani jest. – Monika uśmiechnęła się tym razem bez ironii.

– Szybko się roznosi.

– Wiadomość o wizytacji z BSW? Natychmiast. – Uśmiech zniknął.

Rozmowa na moment utknęła w martwym punkcie.

– Już pani nie pracuje?

Monika przechyliła lekko głowę, nie do końca rozumiejąc pytanie.

– Czy już pani nie współpracuje... z Kaszowskim – doprecyzowała Joanna.

– Już nie, na własne życzenie przeniosłam się do innego zespołu, Kaszowski jest... – Monika zaczęła szukać odpowiedniego słowa, co zajęło jej tyle czasu, że Joannie przemknęło przez głowę pytanie, czy przypadkiem pani podkomisarz nie poznała Kaszowskiego również od innej, nie tylko zawodowej strony – ...jest dosyć trudny, powiedzmy.

– Zauważyłam.

– Nie, jeszcze pani nic nie zauważyła... – Ostatnie zdanie Monika wypowiedziała nagle z żalem.

Joanna popatrzyła na Monikę trochę nieufnie i zaczęła się zastanawiać, czy ta kobieta ma potencjał, by stać się w przyszłości jej sprzymierzeńcem, czy może wręcz przeciwnie. Teraz była już pewna, że kiedy Monika mówi o Kaszowskim, to między słowami snuje się jakiś dodatkowy, nieczytelny dla niej na razie kontekst.

– Ale trzeba mu oddać, że w tym wydziale, a może nawet w całej stołecznej nie ma nikogo, kto mógłby się z nim równać. – Monika przebudziła się z zamyślenia.

– Pod jakim względem? – Joanna przysiadła na blacie biurka.

– Pod względem profesjonalizmu, inteligencji i jeszcze tego czegoś, co trudno nazwać, a co bardzo się przydaje w pracy śledczego.

– Czegoś jeszcze?

Monika uśmiechnęła się trochę tajemniczo, ale zarazem serdecznie, tak jakby zachęcała Joannę do wejścia w świat jakiejś gry, której reguł ani celu Joanna jeszcze nie знаła.

– Przepraszam panią. Muszę lecieć, ale pewnie do zobaczenia wkrótce... jeśli oczywiście zechce pani zostać z nami na dłużej. – Monika najwyraźniej uznała, że taka ilość informacji musi pani komisarz na razie wystarczyć, obróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Joanna zastanawiała się przez chwilę, o co tak naprawdę jej chodziło, po czym usiadła z powrotem do stołu i wyciągnęła z teczki kolejny druczek. W nagłówku tego dokumentu ktoś odręcznie napisał: „Notatka służbowa dotycząca interwencji na wezwanie u Adama Pisarczyka, właściciela portalu internetowego E-czat”.

Cały czas lało jak z cebra. Kiedy Kaszowski w towarzystwie Marcina i Jacka podszedł do masywnej bramy, z głębi ogrodu otaczającego okazały dom prosto w oczy wypalił im silny halogen. Komisarz, osłaniając się dłonią, podszedł do wideofonu znajdującego się na słupku między masywną bramą a nie mniej masywną furtką z kutych żeliwnych prętów. Dwaj mężczyźni podeszli za nim. Marcin jako jedyny miał ze sobą parasol, którym teraz bezskutecznie próbował osłonić głowy całej trójki. Kaszowski nacisnął guzik na wideofonie, po chwili po drugiej stronie odezwał się męski głos, który już samym swoim brzmieniem zdradzał brak lotności umysłu mówiącego:

– Ochrona?

– Dobry wieczór, komisarz Marek Kaszowski, komenda stołeczna policji, chciałbym rozmawiać z panem Adamem Pisarczykiem.

– O tej porze pan śpi. Proszę przyjść jutro.

Usłyszeli kliknięcie odkładanej słuchawki. Kaszowski zadzwonił raz jeszcze, zamiast swojej twarzy do oka kamery wystawiając od razu policyjną odznakę. Mało lotny rozmówca zgłosił się tym razem dopiero po trzecim naciśnięciu.

– Co jest?

– Jajco. Widzisz to, co widzisz? – Deszcz lał się strumieniami po twarzy coraz bardziej wściekłego komisarza.

– Widzę.

– No to spisz sobie numer z tej odznaki, bo począwszy od jutra jej właściciel, czyli ja, będzie się zajmował wyłącznie masakrowaniem ci życia. Zacznę od tego, że „pan” jutro zapozna się z całą twoją kartą karalności, później zapozna się z nią szef twojej zasranej firmy ochroniarskiej...

Przez chwilę z drugiej strony nie dobiegał żaden dźwięk, ochroniarz zapewne musiał przetrwać to, co usłyszał.

– A jaka sprawa jest?

– Ważna sprawa jest, inaczej bym tu nie sterczał. Otwieraj i budź pana. – Komisarz schował odznakę z powrotem do kieszeni płaszcza i podszedł do bramy.

Upłynęło kolejne kilka sekund, w trakcie których deszcz wlewał im się z rantu parasola trzymanego przez Marcina prosto za kołnierze. W końcu usłyszeli brzęczenie. Kaszowski popchnął furtkę kolanem i weszli na teren obiektu.

We wnętrzu willi, a właściwie gipsowej podróbki neoklasyścistycznego pałacyku, panował dosyć specyficzny klimat. W salonie, do którego policjantów wprowadził wyraźnie podenerwowany ochroniarz, stały meble à la Ludwik XIV, białe z czerwonymi obiciami. Pod ścianą, w specjalnie na ten cel stworzonej wnęce raził pretensjonalnością sporych rozmiarów biały fortepian, na ścianach wisiały portrety nie wiadomo czyich przodków, całości dopełniała stojąca w rogu niewielka komoda w stylu bouille ze złotymi intar-

sjami. Skąpe światło rozchodziło się po mrocznym salonie z wiszących na ścianach kinkietów, wszystko tu było pretensjonalne ponad miarę kiczu. Marcin i Młody usiedli na stojącym po jednej stronie stolika szezlongu, Kaszowski na jednym z biało-czerwonych foteli. Po chwili u szczytu schodów prowadzących na piętro pojawił się na oko czterdziestoletni Adam Pisarczyk w wełnianych spodniach, mokasynach włożonych na gołe stopy i w haftowanej złotą nicią bonzurce. Przez chwilę przyglądał się całej trójce, po czym niespiesznie ruszył po schodach w ich kierunku. Kiedy znalazł się przy fotelach i szezlongu, z których policjanci wstali już, by się przywitać, grymas na jego twarzy wyrażał idealnie skomponowaną mieszaninę niechęci i protekcyjności.

– Mają panowie świadomość, że to jest najście, i to w środku nocy? – zaczął, celowo patrząc nie na najstarszego wiekiem i zapewne stopniem Kaszowskiego, tylko na Marcina.

Komisarz zerknął na niego z podszytą sarkazmem ciekawością.

– Mamy świadomość i bardzo nam przykro – rzekł. – Proszę nam wybaczyć formę i późną porę, ale próbujemy właśnie uratować komuś życie. – Kaszowski skończył w poczuciu dobrze sformułowanej puenty.

Adam Pisarczyk usiadł, nie komentując już nijak wypowiedzi komisarza. Policjanci popatrzyli po sobie i także usiedli na fotelach i szezlongu. Gospodarz spojrzał na Kaszowskiego wyczekująco, ten kiwnął głową w stronę Marcina, który, jakby tylko na to czekał, natychmiast zaczął referować.

– Dziś około dwudziestej trzydzieści na należącym do pana portalu E-czat pojawił się człowiek, który, jak możemy domniemywać na podstawie wielu przesłanek, jest ściganym przez nas od miesięcy wielokrotnym gwałcicielem i mordercą nieletnich kobiet... dziewcząt właściwie.

Kiedy Marcin mówił, Kaszowski gestem polecił Jackowi, żeby ten podał mu trzymaną do tej pory na kolanach teczkę. Wziął ją

do ręki, niespiesznie rozwiązał kokardę, wyciągnął harmonijkę sklejoną ze sobą kartonów w formacie A4, na które naklejono zdjęcia opatrzone pod spodem opisami. Zdjęcia te przedstawiały ofiary morderstw, a właściwie fragmenty ich ciał wraz z obrażeniami. Na zasiniałej i podbiegniętej plamami opadowymi skórze ofiar widoczne były przecięcia, zmiżdżenia, przekłucia. W kilku przypadkach dłonie ofiar odcięto od rąk, w każdym zaś od prawej odcięto mały palec. Wszystkie te fotografie Kaszowski rozłożył tak, żeby mężczyzna mógł je zobaczyć. On jednak nie wydawał się tym przesadnie zainteresowany. Marcin, który przerwał na moment swoją wypowiedź, żeby umożliwić Kaszowskiemu rozłożenie zdjęć, teraz, w reakcji na jego spojrzenie, szybko do niej powrócił.

– No więc dziś wieczorem na zaczepki podejrzanego na pańskim czacie odpowiedziała, jak sądzimy, młoda dziewczyna, która, zanim zdołaliśmy ją ostrzec, zniknęła wraz z nim w jednym z prywatnych pokoi, jak to się u państwa nazywa.

– Wszędzie tak to się nazywa, proszę pana. – Pisarczyk zerknął na zdjęcia bardzo pobieżnie.

Szybkość, z jaką wbił igłę komentarza, zaskoczyła Marcina i na moment zbiła go nieco z tropu.

– Tak, oczywiście, nie chciałem pana urazić. – Marcin uśmiechnął się pojednawczo.

– Nie uraził pan. No dobrze, to wszystko jest bardzo interesujące, ale co to ma wspólnego z panów najściem na mój dom?

Kaszowski już od dobrej chwili zastanawiał się, czy w sposobie bycia Pisarczyka więcej jest lekceważenia, niechęci, zblazowania, czy może jednak jakiejś formy wtórnego skretynienia. Marcin podjął próbę kontynuowania wątku.

– Administrator portalu...

– Zechce pan zerknąć – przerwał mu prawie natychmiast Kaszowski, któremu ewidentnie zaczynały puszczać nerwy. – To są zdjęcia jego ofiar.

Komisarz podsunął gospodarzowi rozłożoną harmonijkę ze zdjęciami. Zrobił to, choć wiedział, że nic w ten sposób nie osiągnie. Zrobił to raczej po to, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie: lekceważenie, niechęć, zblazowanie czy kretynizm? Pisarczyk ponownie przesunął oczami po zdjęciach i poprawił opadające mu na czoło, starannie wymodelowane włosy. Kaszowski uznał, że chyba jednak wszystko naraz.

– No właśnie – Marcin przeszedł do sedna – administrator, czyli pański pracownik, powiedział, że ujawni nam numery IP komputerów, z których prowadzona była rozmowa między podejrzanym a prawdopodobnie jego kolejną ofiarą, tylko pod warunkiem otrzymania zgody od pana. Doskonale go rozumiemy i stąd właśnie...

– Macie nakaz? – Pisarczyk znów był szybki, ale tym razem stał się też dodatkowo opryskliwie bezpośredni.

A może on chce po prostu dostać w mordę? Może to jakaś forma ukrytego sado-maso? – Kaszowski za wszelką cenę, choćby tylko dla zabicia nudy, próbował rozgryźć osobowość interlokutora.

– Nie mamy jeszcze nakazu, gdyż jest noc i ciężko nam go teraz uzyskać, ale mamy silne przekonanie, poparte wyraźnymi przesłankami, które mówi nam, że to jest ten człowiek. – Kaszowski jeszcze raz odniósł się do leżących przed nimi na blacie stolika zdjęć.

– Przykro mi, ale nie będę mógł panom pomóc, przynajmniej na obecnym etapie... – Pisarczyk ewidentnie zaczerpnął teraz pełną garścią z rogu satysfakcji. A Kaszowskiego olśniło, że ten wycackany goguś musi po prostu mieć małego.

Jacek i Marcin natychmiast spojrzeli na Kaszowskiego, tak jakby spodziewali się teraz z jego strony absolutnie nieuniknionej eksplozji wściekłości. Nic takiego jednak nie nastąpiło, komisarz popatrzył jeszcze przez chwilę spokojnie na Pisarczyka, po czym zabrał się do zwijania rozłożonej na stoliku zdjęciowej harmonijki

grozy. Jacek odniósł nawet wrażenie, że Pisarczyka taki obrót sprawy niemiłe zaskoczył, może nawet w pewnym sensie go zawiódł.

– No cóż... – Teraz dopiero Kaszowski spojrzął na swoich współpracowników. – W tej sytuacji chyba nic tu po nas. Idziemy.

Joanna skończyła lekturę raportu, który urywał się nagle w połowie kartki papieru podaniowego w kratkę. W tym momencie poczuła, że ktoś jej się przygląda. Odwróciła się gwałtownie. Instynkt jej nie zawiódł. Oto za jej plecami stał, popijając kawę z kubka, nie kto inny jak komisarz Kaszowski.

– Adam Pisarczyk odmówił udzielenia informacji, a jednak jakoś ją zdobyliście? – Joanna odczekała chwilę, ale właściwie zgodnie z jej oczekiwaniami nic się nie wydarzyło. – Poza tym on miał rację. To było najście.

Kaszowski nie zareagował nijak, wypił tylko łyk kawy, uśmiechnął się w ledwie widoczny sposób – a może tylko jej się wydało, że się uśmiechnął – następnie obrócił się na pięcie i zniknął za ścianą.

– Chce mi pan powiedzieć, że Pisarczyk nagle zmienił zdanie?! – Joanna wstała od stołu i ruszyła za komisarzem.

– Nic nie chcę pani powiedzieć. – Kaszowski burknął bardziej do siebie niż do niej, ale jednak na tyle głośno, żeby ona to usłyszała.

Joanna wróciła do sali, pochyliła się nad teczką z aktami podręcznymi, podniosła kolejną kartę. Ta jednak była pusta.

Kaszowski tymczasem dotarł do swojego gabinetu i usiadł za biurkiem, na którym panował bałagan tak wielki, że nawet najlepsi agenci z najlepszego Biura Spraw Wewnętrznych nie byłiby w stanie znaleźć na nim nic, co miałoby jakikolwiek sens. Upił jeszcze łyk z kubka, na którym widniał nadruk „I Love Marek”, przy czym serce, w zamierzeniu wyrażające uczucie, którym ktoś darzył „Marka”, zostało przekreślone dwoma małżonkami wodoodporne-

go granatowego mazaka, a następnie odstawił kubek i uśmiechnął się do swoich myśli. Teraz jego uśmiech był już wyraźny ponad wszelką wątpliwość.

Na zewnątrz wciąż lało. Jacek i Marcin poszli przodem, Kaszowski wychodził jako ostatni. Kiedy odprowadzany przez ochroniarza już miał przekroczyć próg domu Pisarczyka, który przypominał bardziej dekorację zbudowaną na potrzeby teatru telewizji niż dom jako taki, nagle się zatrzymał.

– Cholera, zapomniałem szalika. – Zrobił krok wstecz i znów znalazł się w skąpo oświetlonym nieprzyjemnym jarzeniowym światłem holu.

– Ale pan nie miał szalika. – Ochroniarz próbował oponować, niestety na próżno, bo Kaszowski wraził mu w policzek czubek lufy służbowego glocka.

– Ty jednak bystry jesteś. – Uśmiech na twarzy komisarza nie wyrażał sympatii.

Kaszowski odsunął oniemiałego ochroniarza, ustawił go pod ścianą przy grzejniku i ruszył w kierunku zamarłego przy schodach Pisarczyka w bonżurce. Podszedł do niego z tym samym uśmiechem, którym przed chwilą obdarzył ochroniarza, co prawdopodobnie odrobinę zmyliło czujność Adama. Gdyby nawet jednak czujność właściciela portalu E-czat pozostała niezmylona, niewiele pewnie by to zmieniło. Kaszowski, może między innymi dzięki temu, że tak długo zwlekał z wyrażeniem swoich emocji, w tej chwili uzyskał tak potężny ładunek siły przekonywania, że Pisarczykowi nie pozostawało nic innego, jak tylko stać i czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Ten zaś nastąpił teraz lawinowo. Kaszowski złapał go za ucho i z ogromną siłą przygiął jego głowę w bok aż do momentu, kiedy oparła się ona o stojak na donicę, na którym nie było donicy. Następnie komisarz raz jeszcze rozwinął przed oczami pana Adama harmonijkę ze zdjęciami.

– A teraz przyjrzyj się tym zdjęciom dokładnie! Widzisz?!

Pytanie było o tyle retoryczne, że Pisarczyk w zaistniałych okolicznościach i tak nie bardzo miał jak na nie odpowiedzieć. Bezradnie dał tylko znak oczami. Ochroniarz ruszył spod grzejnika, ale w tym momencie od tyłu złapał go za włosy Jacek. Ochroniarz znieruchomiał.

– No właśnie. A teraz, gnoju, wykonasz dla mnie pewien proces myślowy. Uzmysłowisz sobie mianowicie, że to, co widzisz, to ludzie, młode szesnastoletnie dziewczyny, kawałki dziewczyn, a nie jakaś zaszracona gra komputerowa. Uzmysłowiłeś to sobie?!

Kaszowski przycisnął twarz Pisarczyka jeszcze mocniej, uniemożliwiając mu tym samym jakąkolwiek formę aktywności. Motywacja pana Adama wzrosła jednak najwyraźniej do tego stopnia, że pomimo trudności zdołał wydobyć z ust coś na kształt słowa „tak”.

– Doskonale. A teraz wynikanie logiczne. Jeśli natychmiast nie podejmiemy działań, to jutro rano pojawią się następne kawałki. Dlatego musimy działać. Będziemy, kurwa, działać?!

Komisarz zwolnił uścisk na tyle, żeby Pisarczyk z większą swobodą mógł wyrazić swoją opinię, co uczynił niezwłocznie, kiwając głową nieomal z entuzjazmem.

– Wiedziałem, że jesteś równy gość. – Kaszowski uniósł głowę Pisarczyka, zwolnił uścisk i poprawił jego zmierzwione nieco włosy, które wcześniej wyglądały na traktowane z dużą pieczołowitością.

– Słodzi pani? – Naczelnik wydziału Henryk Talak trzymał w ręku cukiernicę, gotów przekazać ją w pierwszej kolejności Joannie.

– Biała śmierć. – Pani komisarz pokręciła głową, a na jej twarzy gościł przez moment delikatny uśmiech.

Talak zastygł z cukiernicą w dłoni. Nie na długo, po chwili nawyk i asertywność wzięły górę nad przelotnym skrepowaniem.

– Mamy tu tyle do czynienia z jej czarną odmianą, że musimy równoważyć – skwitował zagadnienie z uśmiechem na ustach i zabrał się do sypania cukru. – A swoją drogą, jak się pani podoba?

– Jak co mi się podoba, panie naczelniku?

– No, jak się pani podoba u nas? Jak układają się stosunki z komisarzem Kaszowskim, jak inni koledzy, metody pracy? – Każdemu z wymienionych elementów towarzyszyło wsypanie jednej łyżeczki cukru do filiżanki z herbatą. Joanna przyglądała się temu z mieszaniną podziwu i odrazy. W końcu Talak odstawił cukiernicę. – No wie pani...

– Macie rzeczywiście dużą wykrywalność, ale odnoszę wrażenie, że koszty mogą być za wysokie.

– Koszty? – Czyżby chodziło jednak o aspekty finansowe? Temu akurat Talak nigdy nie przyglądał się zbyt wnikliwie, i pewnie to był błąd. Kiedy nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze przecież chodzi o pieniądze.

W tym momencie wygłuszane pikowaną materią jeszcze prawdopodobnie w czasach mrocznego PRL-u drzwi do gabinetu Talaka otworzyły się i stanął w nich Kaszowski. Naczelnik uśmiechnął się z pewną ulgą.

– O, jesteś nareszcie. Właśnie rozmawiamy z panią komisarz o jej pierwszych wrażeniach z pobytu u nas. – Mówiąc to, Talak cały czas nerwowo popatrywał to na Kaszowskiego, to na Joannę. – Państwo już się wstępnie poznali, jak rozumiem.

– Raczej zaocznie.

Z odpowiedzi Joanny Talak wysnuł to, co i tak już wiedział, czyli że nie będzie lekko. Kaszowski tymczasem, nie spoglądając na Joannę nawet przez moment, wszedł w głąb gabinetu, usadowił się na krześle pod ścianą, wyciągnął telefon i oddał się odczytywaniu elektronicznych treści.

– Tak, no więc o to spotkanie poprosiła pani komisarz... – Henryk próbował udroźnić jakoś sytuację, która najwyraźniej utknęła w martwym punkcie i raczej nie zapowiadało się na poprawę.

– Owszem. – Joanna kiwnęła głową i spojrzała w kierunku Kaszowskiego, który jednak nie odwzajemnił zainteresowania. – Zależało mi wprawdzie, żeby w spotkaniu uczestniczył również pan prokurator Sobecki, ale rozumiem, że nie można wymagać zbyt wiele. – Przeniosła wzrok na Talaka, który rozłożył ręce w geście bezradności. – Jak panowie wiedzą, polecono mi przyjrzeć się waszym metodom pracy pod kątem kilku spraw, które budzą u moich zwierzchników pewne, powiedzmy, wątpliwości.

– A coś konkretniej? – Talak odstawił filiżankę z herbatą.

– Przeglądając akta jednej ze spraw, natknęłam się na nieścisłości, które wydają mi się niestety poważne... – Joanna zastanawiała się przez moment, co tak niezwykle absorbującego znalazł Kaszowski w swoim telefonie, a może właściwie nic tam nie znalazł, może ogląda czarny martwy ekran tylko po to, by okazać jej maksymalny brak zainteresowania. – Sądzę, że przy rozwiązywaniu tej sprawy doszło między innymi do złamania procedur dotyczących pozyskiwania informacji.

– Sporo się pani wydaje i do tego jeszcze pani sędzi – podsumował Kaszowski, nie odrywając wzroku od ekranu.

– No dobrze, nie chodzi o to, żeby zaogniać, Mareczku. – Talak postanowił ratować sytuację, póki jeszcze było to możliwe. – Może po prostu wyjaśnisz pani komisarz, jak przebiegała ta sprawa?

– Nie pamiętam, jak przebiegała ta sprawa, ale wszystko jest w papierach. – Kaszowski schował telefon do kieszeni płaszcza, spojrzał na Talaka, wstał i skierował się prosto do pikowanych drzwi. Zanim je otworzył, po raz pierwszy w czasie tego spotkania zerknął na Joannę i rzucił do przełożonego: – Lecę, mordercy grasują.

Wprawnym ruchem otworzył drzwi i zniknął równie szybko, jak wcześniej się pojawił.

– Oczywiście, skoro musisz. – Talak wypowiedział to zdanie bardziej do siebie niż do Kaszowskiego, który i tak nie mógł go już słyszeć, a następnie spojrzał na Joannę. – Nigdy nie był przesadnie kulturalny... kiedyś może bardziej, ale to w zamierzchłych czasach. Nie żebym chciał go usprawiedliwiać, ale sporo przeszedł i...

– Wbrew temu, co mówi komisarz Kaszowski – przerwała mu Joanna bez pardonowo – w papierach nie ma wszystkiego. W papierach tak naprawdę nie ma prawie nic. Zupełnie nie da się z nich na przykład wyczytać, co sprawiło, że po wizycie u Pisarczyka, który nic nie powiedział, dochodzenie posunęło się naprzód.

– Posunęło się. – Talak pokiwał głową, próbując sobie jednocześnie przypomnieć, co się wydarzyło po wizycie u Pisarczyka. Dotarło bowiem właśnie do niego z całą mocą, że jeśli on nie pomoże komisarz Majewskiej w przebrnięciu przez meandry tamtej sprawy, to nie zrobi tego nikt inny, a wtedy... – No cóż, może ja w takim razie spróbuję uzupełnić brakujące informacje.

– Chyba nie mamy innego wyjścia.

Talak uznał, że to właściwie miło z jej strony, że zastosowała formę pierwszej osoby liczby mnogiej, bo przecież tak naprawdę, o ile ona miała prawdopodobnie jeszcze inne wyjścia, o tyle on nie miał już żadnego. Biuro Spraw Wewnętrznych Policji Państwowej było bardzo groźną instytucją posiadającą mnóstwo niezbędnych mu z punktu widzenia właściwie każdego przeciętnego policjanta prerogatyw.

– Skoro nie mamy... – Naczelnik z wysiłkiem sięgnął w zakamarki swojej pamięci: – Marcinowi, to znaczy aspirantowi Hajdukowi, współpracującemu z nami specjaliście od informatyki, dość szybko udało się zlokalizować jeden z komputerów, które brały udział w tej wymianie na czacie internetowym.

– Jeden?

– Tak, z drugim był większy kłopot, zdaje się, że miał oszukany ten swój cały numer IP czy jak to się tam nazywa.

– Jak, jeśli można wiedzieć, aspirant Hajduk zdołał poczynić te ustalenia? – Joanna spojrzała Talakowi prosto w oczy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, nie znam się na komputerach. A jakie to ma znaczenie? – Inspektor wytrzymał jej spojrzenie.

Oczywiście Talak wiedział już w tym momencie, do czego pije Joanna, a ona wiedziała, że on wie. Gra szła o to, że ona czerpała swoją życiową wiedzę i światopogląd z podręcznika, a on z kilkunastu lat policyjnej praktyki. Niestety to ona pociągała w tym momencie za sznurki.

– Choćby takie, że włamywanie się do systemów i śledzenie komputerów, podobnie jak śledzenie osób fizycznych, jest, o czym doskonale pan wie, bez odpowiednich nakazów nielegalne.

Inspektor Talak był od zawsze postrzegany jako człowiek kompromisów, nigdy jednak owe kompromisy nie przekraczały cienkiej granicy, za którą zaczynał się oportunizm. Poza tym nawet jeśli w jego wydziale zdarzało się, że ktoś naginał procedury, to po pierwsze, Talak był tego doskonale świadomy, a po drugie, dopuszczał do tego tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne. Dlatego właśnie w tym momencie puściły mu nerwy i uśmiechnął się do Joanny.

– Być może zatem zrobił to w sposób częściowo nielegalny. Nielegalne jest też, na pewno się pani ze mną zgodzi, łamanie ludziom żeber, a jednak co druga osoba po resuscytacji ma połamane żebra. – Talak po raz pierwszy spojrzał Joannie w oczy na tyle długo, że pani komisarz musiała spuścić wzrok. – Czy pani rozumie moją metaforę?

– Rozumiem, ale nie uważam jej za przekonującą.

Dopiero teraz zebrała w sobie tyle siły, żeby ponownie skrzyżować spojrzenie z Talakiem. On jednak już na nią nie patrzył, sięgnął po filiżankę, wypił łyk herbaty i wyjrzał za okno, najwyraźniej kompletnie przestało mu się spieszyć. Wątek podjął dopiero

po upływie kilkunastu sekund, w czasie których Joanna nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

– Dzięki temu dowiedzieliśmy się w każdym razie, że ten cały Airam i jego rozmówczyni z czatu mają się spotkać jeszcze tej samej nocy. Tak wynikało z rozmowy, którą przeprowadzili na privie i którą udało się odczytać Marcinowi. Priv to takie miejsce, gdzie dwójka uczestników...

– Wiem, co to jest priv, panie naczelniku.

– Naprawdę? – Talak ponownie spojrzał na Joannę i uśmiechnął się trochę ironicznie. – Ja nie miałem pojęcia, ale ja jestem starszej daty.

– Ustalił, że mają się spotkać i...

Talak znów skierował wzrok za okno. Teraz przypominał sobie już wszystko z najdrobniejszymi szczegółami i pokiwał głową.

W policyjnym vanie, który pędził przez puste o tej porze miasto, oprócz kierowcy siedzieli Kaszowski, Jacek i naczelnik. Na razie nikt nic nie mówił, wszyscy obserwowali mijane ulice, rytmicznie rozświetlane niebieskim światłem koguta znajdującego się na dachu policyjnego samochodu. Jacek, który siedział na tylnej kanapie i cały czas przeglądał jakieś notatki, w pewnym momencie wyciągnął też laptopa i rozłożył sobie na kolanach. Kaszowski zerknął na kartkę, na której ktoś wypisał adres, następnie spojrzał na numer mijanej właśnie kamienicy i odwrócił się w stronę prowadzącego policjanta w mundurze antyterrorysty:

– Dobra, zwolnij i wyłącz dyskotekę, dojeżdżamy.

Samochód przyhamował, a ze ścian mijanych budynków zniknęła niebieskawa poświata. W tym momencie ożywił się nagle siedzący z tyłu Czerwiński.

– Wiem, skąd jest ten nick! – Młody podał siedzącemu na fotelu przed nim Talakowi zdjęcie mniej więcej siedemnastoletniej uśmiechniętej dziewczyny.

– No? – Naczelnik skupiony był bardziej na tym, co ma się wydarzyć za chwilę, niż na tym, co wydarzyło się wcześniej, i wykazał się umiarkowanym zainteresowaniem. Kaszowski natomiast bardziej był skupiony na odczytywaniu kolejnych numerów mijających posesji.

– To jego poprzednia ofiara. Miała na imię Marysia... Maria. – Czerwiński nie zważał na ich brak zainteresowania. – Maria od tyłu to Airam, do tego dziewczyna urodziła się w dziewięćdziesiątym drugim, a to od tyłu daje dwadzieścia dziewięć, Airam dwadzieścia dziewięć. Skurwiel zrobił sobie nick z anagramu swojej ostatniej ofiary.

Puenta poruszyła na moment i naczelnika, i Kaszowskiego, który zerknął nawet na zdjęcie podane przez Młodego. Samochód zatrzymał się pod budynkiem, pod którym stały już dwie inne nieoznakowane furgonetki. Z ciemnych samochodów o przyciemnianych szybach wysiadali akurat ubrani na czarno antyterroryści. Kaszowski wyskoczył z auta jako pierwszy i od razu spojrzał w górę na okno mieszkania na trzecim piętrze, gdzie paliło się ledwie widoczne światło.

Tymczasem we wnętrzu sypialni, oświetlonej niskowatową żarówką lampki nocnej, na sporych rozmiarów łóżku leżała młoda, na oko dwudziestoletnia blondynka o delikatnych rysach twarzy. Jej nagość częściowo przykryta była czarną pościelą. Dziewczyna patrzyła na leżącego obok, również nagiego, przystojnego, mniej więcej trzydziestopięcioletniego, krótko ostrzyżonego i lekko łysiejącego bruneta. Mężczyzna delikatnie gładził ją po włosach. Dziewczyna uśmiechnęła się, patrząc mu prosto w oczy. Przez delikatność jej uśmiechu przezieriała odrobina lęku, obawy, a może po prostu skrępowania. Mężczyzna to zauważył, też się uśmiechnął, ujął jej dłoń w swoją i delikatnie musnął ustami. Na palcu wskazującym prawej dłoni miał sygnet z rubinowym oczkiem.

Kiedy ich dłonie się splotły, ona delikatnie przejechała palcem po sygnetcie.

Pluton antyterrorystów w absolutnej ciszy wszedł na podwórze budynku. Policjanci przemieszczali się gęsiego, pozostając cały czas blisko fasady budynku. Tuż za nimi szli Kaszowski, Jacek, a pochod zamykał naczelnik. Pod wejściem na klatkę schodową dowodzący plutonem przywołał jednego z idących za nim policjantów, ten zbliżył się, wyjął z kieszeni munduru nóż, wcisnął go pomiędzy drzwi a ościeżnicę i odblokował rygiel zamka. Kiedy drzwi zostały otwarte, cała grupa weszła po kolei na klatkę schodową. Ostatni policjant z plutonu niósł ciężki stalowy taran. Kaszowski przytrzymał drzwi, po czym sam wszedł do środka.

Męska dłoń z sygnetem na palcu otworzyła niewielkie skórzane etui, w którego specjalnie do tego celu stworzonych przegródkach leżały różnych rozmiarów skalpele, ampułki i szklana strzykawka wielorazowa z wielorazową stalową igłą. Mężczyzna znajdował się teraz w małej łazience; na rozciągniętych nad wanną sznurkach suszyły się ręczniki, ubrania, a także elementy damskiej bielizny. Wyciągnął ampułkę, przebił gumową zatyczkę i nabrał płynu do strzykawki, następnie wypuścił z niej powietrze i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Wydawał się zadowolony, choć przez ułamek sekundy coś go zaniepokoiło, zawahał się, ale po chwili uśmiechnął się do swojego odbicia i ruszył w stronę wyjścia z łazienki.

Pluton antyterrorystów dotarł już pod drzwi mieszkania, dowódca przywołał do siebie tego, który niósł taran.

Mężczyzna wszedł z powrotem do sypialni, naga dziewczyna wstała z łóżka i powoli do niego podeszła. On ścisnął w prawej ręce schowaną za przegubem dłoni strzykawkę. Ona zbliżyła się z nie-

winnym uśmiechem osoby kompletnie nieświadomej tego, co ją za chwilę czeka, oddech miała lekko przyspieszony, wargi delikatnie rozchylone, jędrne piersi wydały się mężczyźnie w tej chwili jeszcze jędrniejsze. Podniósł w górę rękę ze strzykawką.

Dowódca plutonu zerknął na Kaszowskiego, który razem z Młodym i naczelnikiem stał kilka stopni poniżej drzwi do mieszkania. Komisarz kiwnął głową, dowódca wskazał gestem drzwi policjantowi z taranem, ten zamachnął się i drzwi wpadły do środka razem z fragmentami wyrwanej futryny. Cała grupa mężczyzn w czarnych moro i czarnych hełmach jeden za drugim wpadła do mieszkania.

Talak przerwał opowieść i popadł w zamyślenie. Joanna odczekała chwilę w nadziei, że naczelnik podejmie przerwany wątek. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– I co? – W końcu zdecydowała się przerwać milczenie.

Popatrzył na nią, jakby nie był pewny, o co go pyta. Dopiero po chwili wrócił do rzeczywistości.

– I nic.

Joanna spojrzała na niego zaskoczona.

Kaszowski przechadzał się po mieszkaniu, w którym oprócz kręcących się antyterrorystów nie było nikogo ani nic. W ostatnim z pokoi rozlokowanych w amfiladzie na podłodze stał tylko router wi-fi podłączony jednym kablem do wychodzącego ze ściany białego przewodu koncentrycznego, a drugim do gniazdka sieciowego. Obok urządzenia stała jeszcze lampka nocna przypięta do timera włączającego. Na frontowym panelu routera migały na zmianę zielone diody. Po chwili do komisarza dołączyli naczelnik i Młody. Stali, wpatrując się tępo w migające lampki.

– Cholera, czyli co jest? – Młody spojrzał na Kaszowskiego, następnie na Talaka. Odpowiedź nie nadeszła, więc spróbował wysnuć własne hipotezy. – Albo już po ptakach, albo coś się popierdoliło z tym adresem.

Talak wypił łyk kawy. Teraz to on przyglądał się Joannie. Zastanawiało go, czy mu wierzy, czy uważa, że wszystko, co jej opowiada, jest jego wymysłem, czy może coś pomiędzy. Po chwili uznał, że właściwie jest mu to obojętne.

– Okazało się, że router nie był chroniony hasłem, więc właściwie każdy mógł przez niego wejść do sieci, choćby z samochodu zaparkowanego pod blokiem. W tej sytuacji nie pozostawało nam już nic innego, jak czekać, aż gdzieś znowu wypłyną zwłoki.

– I wypłynęły – Joanna odpowiedziała tak szybko, jakby chciała przygwoździć Talaka do ściany.

Inspektor jednak za długo już pracował w tym zawodzie, zbyt wiele razy był przygważdżany i zbyt wiele razy sam przygważdżał, żeby ta stosunkowo młoda stażem dziewczyna mogła w jakikolwiek sposób zbić go z pantałyku.

– Tak. Wypłynęły w tej samej okolicy co poprzednie, czyli w pobliżu tamy na Wiśle we Włocławku... znanej tamy we Włocławku. – Talak zerknął na Joannę, upewniając się, czy mimo młodego wieku kojarzy miejsce, w którym wyłowiono zwłoki zamordowanego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa księdza Popiełuszki. Joanna wiedziała, ale z przekory udała, że nie wie. Talak wydawał się zadowolony, a ona pomyślała, że przekora czasem popłaca. Inspektor spuwentował: – Tyle że były to nie te zwłoki, których się spodziewaliśmy, no i nie były poćwiartowane, ale to już pani zapewne wie.

Popatrzyła na Talaka, a jej spojrzenie wyrażało, że rzeczywiście wie, ale doprasza się o doinformowanie. Inspektor pokiwał głową.

Nurkowie wydobyli właśnie ciało, które zaczepiło się o zatopiony w przybrzeżnym mule konar, i ściągali je teraz w pobliże trawistego brzegu, gdzie czekali już Kaszowski, naczelnik i towarzysząca im przystojna, mniej więcej pięćdziesięcioletnia kobieta w obcisłych džinsach i skórzanej kurtce, która ładnie podkreślała jej wąską talię. Cała trójka miała już na dłoniach gumowe rękawiczki. Dwóch nurków wyciągnęło na brzeg oplątane wodorostami ciało. Kaszowski ruszył do przodu, ale powstrzymała go kobieta w obcisłych džinsach. To ona podeszła do ciała jako pierwsza, najpierw przyjrzała się plecom, a dopiero po chwili obróciła zwłoki twarzą do góry i odgarnęła wodorosty. Ich oczom ukazała się opuchnięta głowa ze zniekształconą przez wodę i czas twarzą. Z całą pewnością nie była to jednak twarz kobiety. Kaszowski odetchnął z ulgą.

– I co było dalej?

– Dalej rozpoczęła się mozolna identyfikacja zwłok, najpierw na sekcji, a potem w laboratorium u podkomisarz Batke.

– A próba ustalenia przyczyny śmierci? – Joanna ruszyła wreszcie w stronę, w którą chciała ruszyć od początku rozmowy.

– To akurat udało się ustalić dosyć szybko, o ile mnie pamięć nie myli. Wydaje mi się, że dane dotyczące ustaleń laboratoryjnych muszą się znajdować w teczce akt podręcznych. Ja w takich szczegółach nie będę już raczej mógł być pani pomocny.

– Nie będzie pan mógł czy nie będzie pan chciał? – Joanna jeszcze raz próbowała być twarda.

– Pani komisarz, znam prerogatywy, w które została pani wyposażona. Nie wydaje mi się, żeby insynuacje zaliczały się w ich poczet. – Talak tym razem wcale się nie uśmiechnął.

Joanna chyba zrozumiała, że posunęła się o krok za daleko, bo podziękowała tylko zdawkowo, pożegnała się i wyszła z gabinetu naczelnika, a on w spokoju mógł wreszcie dopić kawę i nakarmić rybki w stojącym pod oknem akwariem.

Samowolny i trudny we współpracy inspektor Marek Kaszowski zrobił kiedyś coś strasznego. Coś, co sprawiło, że dziś jest nieufny, zamknięty w sobie, sfrustrowany. Ale to doskonały śledczy, który ma jasno ustawione priorytety: dopaść przestępców i chronić niewinnych ludzi.

Do Wydziału Zabójstw trafia podkomisarz Joanna Majewska – funkcjonariuszka Biura Służby Wewnętrznej – która przy okazji badania wybranych spraw i metod śledczych Kaszowskiego prowadzi śledztwo dotyczące samego inspektora. Takie dostała polecenie – ma zadawać pytania.

Kto zabił seryjnego mordercę młodych dziewcząt? Co po strzelaninie w hotelu za wszelką cenę starają się zataić agenci Służby Kontrwywiadu Wojskowego? Dlaczego ksiądz popełnił samobójstwo? Z jakiego powodu milczący od lat mężczyzna, który zamordował swoją żonę i syna, zabił pacjenta szpitala psychiatrycznego? Gdzie szukać tajemniczej osoby, która najwyraźniej dokonała eutanazji cierpiącego w agonii staruszka? Ważne są także inne pytania. Czy Majewska jest tylko marionetką w rękach przełożonych? Kto stoi za nagonką na Kaszowskiego? Co zwycięży: lojalność wobec mocodawców czy zwykła przyzwoitość?

Paradoks to intrygujące historie i zaskakujące rozwiązania. Wprawdzie metody śledcze Kaszowskiego bywają nie do końca zgodne z literą prawa, za to zawsze są zgodne z jego specyficznym poczuciem sprawiedliwości.

Kryminał napisany na podstawie scenariusza cenionego serialu Telewizji Polskiej z Bogusławem Lindą.



www.marginesy.com.pl

cena 39,90 zł



POCISK
MAGAZYN LITERATURY KRYMINALNEJ

TeleTydzień

